

REBORN

REBORN

Agnieszka
Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl
Poznań 2024

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2024

ISBN 978-83-66821-44-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja

Angelika Kuszła | www.poradniaredakcyjna.pl

Korekta

Sylwia Dziemińska | Korekta przy kawie

Skład i łamanie

Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła | www.wielogloska.pl

Wydawnictwo

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Nasze e-booki i książki kupisz na stronie

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

PROLOG

Umierałam.

Pośrodku pustej drogi otoczona ciemnym lasem pod rozgwieżdzonym niebem. Umierałam. Czułam, jak słabnę, jak ciało ogarnia niemoc. Z coraz większym trudem łapałam powietrze poprzez poranione wargi. Nie miałam nawet siły, aby użyć telefonu, na którym kurczowo zacisnęły się moje palce. Umierałam, wiedząc, że to nie był wypadek. Ktoś celowo uszkodził hamulce, ktoś pragnął mojej śmierci. Gdybym miała siłę, to zaczęłabym się śmiać, bo dobrze wiedziałam, kim był tajemniczy *ktoś*.

Cóż, teraz to już nie miało najmniejszego znaczenia. Wiedziałam, że tutaj umrę, zanim przybędzie pomoc. Być może mój mąż będzie domagał się śledztwa, być może ktoś będzie chciał się dowiedzieć, co naprawdę się wydarzyło. To jednak nie było już ważne. Nie dla mnie.

Zamknęłam oczy. Powróciłam pamięcią do beztroskiego dzieciństwa. Do czasów liceum, do tego dnia, gdy zachorowała moja ukochana mama. Później moje życie zamieniło się w jeszcze większy koszmar. Musiałam zrezygnować ze wszystkiego, musiałam zrezygnować nawet z samej siebie. Ugrzęzłam w zaaranżowanym małżeństwie z człowiekiem, który nigdy mnie nie kochał, nigdy nie przytulił, nie pocałował, nie

okazał odrobiny czułości. Z człowiekiem, dla którego byłam przedmiotem umowy pomiędzy dwoma rodzinami.

Osiem straconych lat...

Kiedy miesiąc temu umarł mój ojciec, człowiek szumnie tytułujący się moim mężem wręczył mi papiery rozwodowe, zimnym głosem oznajmiając, że jest zakochany i zamierza się ponownie ożenić. Też chciałam rozwodu, ale nie na warunkach, jakie mi zaproponował. Próbowałam walczyć o swoje, jednocześnie wydając na siebie wyrok śmierci.

Słyszałam, że przed śmiercią wyświetla nam się całe nasze życie. Ja pamiętałam tylko gorycz ostatnich lat, poniżenia, jakich doświadczyłam, własną niemoc i bezsilność. Słyszałam też, że śmierć nie boli. Mnie bolała. Bolały zmiażdżone kości, pozrywane mięśnie, bolała opuchnięta twarz i dziąsła, z których pod wpływem uderzenia zostały wybite zęby.

Osiem lat temu miałam wyjście. Mogłam się nie zgodzić, zaprotestować, ale w tym wypadku moja matka umarłaby w męczarniach. Sama nie wiem, co było gorsze – te wszystkie lata psychicznych tortur czy świadomość, że własny ojciec sprzedał mnie za swoje marzenia.

Poczułam, jak komórka w mojej dłoni wibruje. Jak przez mgłę zauważyłam, kto dzwoni, a później nastąpiła ciemność. Pojawiło się błogosławieństwo nieświadomości i w końcu umarłam.

ROZDZIAŁ 1

Karolina

Nie czułam bólu, a przyjemne ciepło, aksamitną miękkość otulającego mnie nakrycia. To było dziwne wrażenie, bo spodziewałam się raczej szorstkości szpitalnej pościeli, braku czucia w połamanych kończynach i smaku krwi w poharatanych ustach. Bardzo powoli uchyliłam powieki. Nad sobą miałam dobrze znany sufit własnej sypialni, w który wpatrywałam się godzinami, łykając łzy upokorzenia i tłumiąc uczucie samotności. Spojrzałam w prawo, w okno, gdzie pod wpływem lekkich podmuchów wiatru falowała tiulowa firana. Za nią dostrzegłam nieskazitelnie błękitne niebo i złocisty krąg słońca. Odwróciłam głowę i uważnie zlustrowałam wnętrze pomieszczenia. Nic godnego uwagi, żadnych większych zmian. Ostrożnie się poruszyłam. Żadnego bólu, żadnej słabości. Byłam ubrana w lekką, satynową koszulkę, przykryta cienką kołdrą.

– Co, do jasnej cholery?! – zakląłam soczyście, chociaż z reguły unikałam przekleństw. – To był sen?

Jak taki wypadek może być snem? Poza tym umarłam tuż przed świętami, pośrodku mroźnej, bezśnieżnej zimy, a teraz było lato. Czyżbym była w śpiączce i po prostu obudziła się po kilku miesiącach? Może nawet latach?

Tknięta nagłym przeczuciem, sięgnęłam po leżący na nocnym stoliku telefon, po czym bezmyślnie go odblokowałam i... Data. Tak, data się nie zgadzała, ale to nie było to, o czym wcześniej myślałam. Kiedy straciłam przytomność, był trzynasty grudnia dwa tysiące dwudziestego drugiego roku, a na ekranie wyświetlił się siódmy czerwca dwa tysiące dwudziestego drugiego roku. Dłoń trzymająca telefon opadła, a ja znów zagapiłam się w okno.

Zwariowałam? Stres, depresja, samotność – możliwe, że pod wpływem tego wszystkiego po prostu zwariowałam. Doświadczyłam dziwnych, nietypowych zaburzeń świadomości. Straciłam poczucie czasu i rzeczywistości. Drgnęłam, gdy rozległ się przenikliwy dźwięk sygnału połączenia. Gdy spojrzałam na ekran, pokazał się numer mojego męża. Nie miałam ochoty odebrać, bo każda nasza rozmowa kończyła się kłótnią, lecz otumaniona ostatnimi wydarzeniami odruchowo nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– Halo? – Głos miałam zmieniony, stłumiony, jakby nie należał do mnie.

– Masz być gotowa na dwudziestą.

– Ja? – Odrobinę mnie zatkało, bo niby na co miałam być gotowa.

– Dziś przyjęcie urodzinowe mojego ojca. Nie spóźnij się. Suknię kupiła ci moja matka, została wysłana kurierem, masz ją założyć.

I to wszystko, bo po prostu się rozłączył. Siedziałam jeszcze bardziej oszołomiona, bo nagle pojawiło się intensywne, wyraziste uczucie *déjà vu*.

Przeżyłam już podobną sytuację. Lato, gorący, słoneczny dzień. Telefon od mojego męża, słowa, które wypowiedział. Kolejny wieczór pełen upokorzenia, bo na tym wytwornym

przyjęciu nikogo nie obchodziła moja skromna osoba. Po tym, jak mój podopieczny poszedł spać i zwolniono mnie z przykrego obowiązku opieki nad rozkapryszonym dzieckiem, stałam z boku ubrana w dziwaczną suknię dla podstarzałej dewotki, pijąc wodę i modląc się o koniec imprezy. O gwałtowną burzę, rzęsy deszcz lub skromne tornado, które wyгнаłyby nas z zadbanego ogrodu i być może pozwoliło mi wrócić do domu. Niestety, nic podobnego się nie wydarzyło. Przetrwałam to, lecz upokorzenie, jakiego wtedy doświadczyłam, odbiło piętno na mojej duszy.

– Wszystkie moje dni są do siebie tak podobne – powiedziałam z goryczą, aby w końcu wstać i pójść do łazienki.

Z uwagą obejrzałam się w lustrze, ale nie dostrzegłam ani blizn, ani urazów. Wyglądałam tak jak zawsze – smutna, przygaszona kobieta, która czeka na szansę od życia. Na dodatek nie miała pojęcia, jak ta szansa miałyby wyglądać.

– Proszę pani! – Pokojówka zapukała do drzwi. Niecierpliwie, impertynencko. – Przywieźli suknię.

Czy to dziwne, że nikt w tym domu mnie nie szanował?

– Połóż na łóżku – rozkazałam, sięgając po szlafrok.

Zakryłam nagość i wróciłam do sypialni, lecz kiedy spojrzałam, co mi dostarczono, poczułam coś dziwnego.

Suknia. Brzydka, mało twarzowa, jakby ten, kto ją wybierał, chciał zaakcentować, jak nieciekawą kobietą jestem. W kolorze zgniłej zieleni, długa, wąska, okropnie niewygodna. Suknia, którą dokładnie pamiętałam, tak samo, jak tamten wieczór... Dlaczego tak dobrze ją pamiętałam?

– Moje szaleństwo jest coraz dziwniejsze – mruknęłam.

Nigdy wcześniej nie miałam tak realnego uczucia *déjà vu*. Jakbym naprawdę już raz to przeżyła. Teraz brakowało jeszcze

telefonu od teściowej, która oziębłym głosem oznajmiła mi, że na przyjęciu będą miała się zając jej niesfornym wnukiem i bratankiem mojego męża.

Ciszę znowu przesyłał przenikliwy dźwięk komórki. Jakbym przewidywała przyszłość...

– Dostałaś suknię, którą dla ciebie wybrałam?

– Tak – odparłam, nie siląc się na powitanie.

– Dobrze. Pamiętaj, masz się zając Wiktozem. Jest osłabiony, bo właśnie przeszedł...

– ...ospę – dokończyłam odruchowo.

– Nie wchodzi mi w słowo. To wszystko. Bądź...

– ...godzinę wcześniej.

Syknęła coś i się rozłączyła.

– Jak teraz jeszcze wejdzie Klara i powie, że zmarł ogrodnik, to oszaleję – powiedziałam w przestrzeń, a wtedy otworzyły się drzwi i do środka wpadła nasza gospodyni, załamując ręce.

– Pan Stefan zmarł dziś rano w szpitalu! Takie nieszczęście, takie...

Dalej nie słuchałam.

To już nie było takie zwyczajne *déjà vu*. Wypadek, to uczucie, gdy umierałam. Przebudzenie o prawie pół roku wcześniej. Fakt, że potrafiłam przewidzieć każde ich słowo, nie był zdumiewający, ale śmierć ogrodnika już tak.

– Na co zmarł? – wyszeptaliśmy zmartwiałymi wargami, chociaż doskonale wiedziałam, że przyczyną śmierci mężczyzny był zaprzep w płucach i zatrzymanie krążenia.

– Podobno zaprzep w płucach – zaszlochała gospodyni.

Wycofałam się do łazienki, starannie zamknęłam drzwi i osunęłam na podłogę. Nie, to jakieś szaleństwo! Takie rzeczy zdarzają się jedynie w filmach czy książkach. Cofnięcie

w czasie, odrodzenie, druga szansa. Totalnie zwariowałam. Kompletnie mi odbiło!

Chociaż zaraz... Siódmy sierpnia to dzień, gdy mój mąż spotkał kobietę, która wyglądała identycznie jak jego dawna, tragicznie zmarła dziewczyna. Ten dzień stał się początkiem końca, bo moje życie przeskoczyło kilka poziomów w piekle, stając się jeszcze gorszym.

Kolana miałam jak z waty, moje ręce drżały, serce waliło jak oszalałe, a głowa pulsowała tysiącem pytań. Gdyby jednak założyć, że to prawda? Cofnęłam się o pół roku i otrzymałam szansę, aby naprawić swoje życie. W końcu, znając przyszłość, mogłam zapobiec pewnym wydarzeniom, mogłam zmienić bieg losu. Mogłam nie jechać tamtą drogą, tamtej nocy.

Rozpłakałam się. Moja matka zachorowała, kiedy miałam siedemnaście lat. Rok później ojciec się z nią rozwiódł, aby ożenić z kobietą starszą ode mnie o zaledwie pół dekady. Przetrzytałam to z zaciśniętymi zębami, ale później nadszedł dzień, kiedy zdałam maturę i dostałam się na wymarzone studia – fotografię. Wezwał mnie wtedy do gabinetu i oznajmił, że mam zostać żoną syna jego wspólnika. Ktoś, kto obserwowałby to z boku, stwierdziłby ze śmiechem, że to totalne średnio-wieczce, ale ja wiedziałam, co się za tym kryje.

Moja mama potrzebowała kosztownego leczenia, aby powrócić do zdrowia. Ojciec postawił mi ultimatum – wyjdę za mąż, a on opłaci szpital i rehabilitację. Jeśli nie, to postara się, abym za pół roku mogła odwiedzać pobliski cmentarz. Był bezwzględny i nieubłagalny, więc w końcu się zgodziłam. Miałam tylko dziewiętnaście lat i nie miałam pojęcia, jak mam zdobyć tak duże pieniądze. Zrezygnowałam z wolności i zostałam żoną Dawida.

Praktycznie było to małżeństwo tylko na papierze. On poślubił mnie dla firmy mojego ojca, ja poślubiłam go dla leczenia mojej matki. Nie kochał mnie, nie lubił i nie zrobił niczego, aby to zmienić. Przez pierwsze pół roku unikał nie tylko kontaktu fizycznego, ale i mnie w ogóle. Na dodatek zaczął wracać do domu pijany i pewnego wieczoru zjawił się w mojej sypialni. Swój pierwszy raz wspominam jako koszmar. Pchnął mnie na łóżko, przycisnął moją twarz do poduszki i zdarł ze mnie ubranie.

– Nie ruszaj się, dziwko! – warknął. – Nie mam ochoty patrzeć na twoją ohydłą gębę.

Nie wiem, co było gorsze – ból fizyczny czy upokorzenie, gdy mnie gwałcił od tyłu. Tak, gwałcił, bo inaczej bym tego nie nazwała. Płakałam, błagałam o litość, ale był nieczuły na prośby. Zachowywał się jak dzika bestia, po czym zostawił mnie zakrwawioną w skołtunionej pościeli i poszedł do swojej sypialni. Myliłam się jednak, sądząc, że o poranku poczuje wyrzuty sumienia. Od tego momentu przestał się upijać, a na trzeźwo byłam dla niego niewidzialna. Nie poskarżyłam się ojcu, bo po pierwsze czułam wstyd, a po drugie byłam pewna, że to nic nie da. Na szczęście nie zaszłam w ciążę. W końcu dowiedziałam się też, za co tak bardzo mnie nienawidził.

Miał się ożenić ze swoją pierwszą miłością, dziewczyną, w której był do szaleństwa zakochany. Niestety jego ojciec, jak i mój, mieli inne plany. Kiedy groźba wydziedziczenia i odcięcia od finansów nie poskutkowała, jego rodzice wynajęli pewnych ludzi, aby zajęli się *problemem*. Dziewczyna zginęła podczas ucieczki, pod kołami samochodu. Była w trzecim miesiącu ciąży. To wtedy Dawid się poddał.

Tylko że on miał władzę, ja byłam jedynie zabawką w jego rękach. Mógł na mnie odreagowywać własne cierpienie, mógł mnie nienawidzić, traktować jak śmiecia, bo wiedział, że również nie mogę się sprzeciwić. Stałam się jego workiem treningowym, na którym wyładowywał złość i drążący go ból. Całe osiem lat...

Skulona na podłodze zanosilałam się płaczem. Przez cały ten czas byłam dla niego balastem, którego pozbył się, gdy tylko umarł mój ojciec. Kiedy po raz pierwszy ośmieliłam się sprzeciwić, zaaranżował wypadek samochodowy, w którym zginęłam. Oczywiście nie miałam dowodu, że to był on, ale któż inny chciałby mojej śmierci?

Poniewierano mną przez tyle lat. Dawid, jego ojciec, brat i matka, mój ojciec i macocha. Byłam cieniem, ruchomym meblem w każdym pomieszczeniu, w jakim się znalazłam. Na końcu po prostu mąż wydał na mnie wyrok śmierci, ponieważ tylko wtedy, gdybym umarła, mógłby się cieszyć wolnością i stanowiskiem prezesa największej kancelarii prawnej w kraju.

Ten dzień, siódmy sierpnia, był dniem przełomowym. W tamtym i w tym życiu, bo nagle poczułam coś dziwnego. Bunt, narastający gniew, niemal wściekłość. Ten cholerny drań dostał wszystko podane na tacy. To nieczułe bydlę, skurwysyn bez sumienia!

Gwałtownie usiadłam. Otarłam wierzchem dłoni mokrą twarz i nagle pomyślałam, że mam dosyć. Co za różnica, czy umrę za miesiąc czy za rok, czy moja matka umrze jutro czy za tydzień? Jeśli nie zacznę działać, jeśli czegoś nie zmienię, to obie i tak będziemy skazane na śmierć. Jeśli po raz kolejny mam się znaleźć na tamtej drodze w rozgwieżdżoną noc, to

powinnam zrobić to z podniesionym czołem, dumna z tego, że zdołałam się wyrwać z prawdziwego piekła poniżenia.

– Przepraszam, mam, ale i tak nie mam wyboru – wyszeptalam. – Nie, w sumie to właśnie mam wybór. Pierwszy raz od dłuższego czasu czuję, że go mam!

Właśnie tak było. Jakbym obudziła się z długiego zimowego snu, z dziwnego letargu. Jakbym nagle zrozumiała, że tylko ode mnie zależy moje szczęście.

Tak, to było dziwne, bo właśnie zamierzałam nie tylko pójść na wojnę, ale i ją wygrać.

ROZDZIAŁ 2

David

Każda wygrana sprawa nappełniała mnie satysfakcją. Im była trudniejsza, tym lepiej. Tym razem broniłem wnuka znanego polityka, który robił karierę w Brukseli. Chłopak przesadził z prochami i mocno odleciał, gwałcąc dziewczynę kumpla. Na szczęście wszystko zakończyło się pomyślnie. Może nie dla wszystkich, bo poszkodowana i jej rodzina mogli nie być zadowoleni z wyroku. Zresztą, co mnie to obchodziło. Ja zrobiłem swoje, zainkasowałem całkiem niezłą sumkę i zyskałem kontakty, które w przyszłości mogły przynieść dodatkowe profity.

Wsiadłem do jaguara, zastanawiając się, czy wrócić do domu, czy może zjeść na mieście. W końcu wygrało zmęczenie i chęć zamknięcia się w czterech ścianach eleganckiego gabinetu. Poza tym wieczorem miałem wyjście, więc przydałaby się odrobina odpoczynku.

Z niechęcią pomyślałem o Karolinie. Kobieta, którą poślubiłem wbrew własnej woli, kierując się jedynie względami praktycznymi, od wielu lat była dla mnie kulą u nogi. Unikałem jej ze wszystkich sił, ale od czasu do czasu byłem zmuszony pokazać się z nią publicznie. Jak dzisiaj, na urodzinach

ojca. Nie umiałem ocenić, czy była ładna czy brzydka, bo mnie od samego początku wydała się odrażająca. Ze wstydem przypomniałem sobie ten moment, gdy uprawialiśmy seks, chociaż nie do końca *my*. Miałem wtedy spory kryzys życiowy. Tęsknota za Martą sprawiała, że wariowałem i często piłem do nieprzytomności. To właśnie wtedy wydarzył się ten incydent. W końcu wziąłem się w garść i przestałem wlewać w siebie tyle alkoholu, a jeśli chodzi o seks, to stałem się klientem ekskluzywnego burdelu. Zresztą, nie miałem dużych potrzeb, raz z racji pracy, dwa z racji obrzydzenia do samego siebie, bo zamiast żony wybierałem dziwki.

W zasadzie czekałem tylko na śmierć tego starego pryka, szanownego teścia. Gdy w końcu przeniesie się na tamten świat, będę mógł cieszyć się pełnią władzy, bo niby kto mi zabroni? Karolina? Owszem, posiadała sporą część udziałów po matce, nawet więcej niż ja obecnie, ale za dobrze ją znałem, aby wiedzieć, że nie stanowiła dla mnie żadnego zagrożenia. Przy rozwodzie zażądam połowy, może nawet więcej niż połowy, a ona i tak to podpisze.

Prychnąłem z pogardą. Dlaczego to mnie musiała trafić się tak bezbarwna, nijaka żona? To złężnione spojrzenie, pochylona głowa, cichy głos... Wszystko w niej najpierw niezmiernie mnie wkurwiało, a teraz już tylko budziło politowanie i pogardę. Wyglądała fatalnie, ubierając się w workowate, bezkształtne ciuchy. Nie malowała się, nie dbała o siebie, żadnych operacji plastycznych, udoskonaleń, chociaż kiedyś zasugerowałem jej, że mogłaby sporo poprawić za kasę tatusia. Nie chodziła na zakupy, nie pracowała. Szczerze mówiąc, nie miałem bladego pojęcia, czym wypełniała swój czas i wcale nie chciałem tego wiedzieć. Owszem, lubiła czytać, ale chyba nie to

absorbowało ją od tylu lat przez okrągłe trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku? Nie miała znajomych, przyjaciół, koleżanek, przynajmniej ja nikogo nie znałem. Opiekowała się jedynie chorą matką i z krążących plotek wiedziałem, że tylko z powodu pieniędzy na leczenie zdecydowała się za mnie wyjść.

Jak to się zaczęło? Pewnego dnia w podrzędnym barze poznało się dwóch facetów. Polubili się na tyle, że wkrótce zaczęli prowadzić wspólne interesy, chociaż jeden z nich był prawnikiem, a drugi aptekarzem. Potem ich drogi się rozeszły, ale nadal utrzymywali kontakt. Ojciec Karoliny po latach został właścicielem największej i najstynniejszej kancelarii w kraju, a mój rekinem przemysłu farmaceutycznego. Jego następcą miał zostać mój starszy brat, mnie wyznaczono inny cel, ponieważ zdecydowałem się studiować prawo.

Kiedy zdradzili mi swój wielki plan, od razu zaprotestowałem. Kochałem siostrę koleżanki ze studiów, cudowną dziewczynę pełną życia, o dobrym sercu i szczerym charakterze. Poza tym Marta była piękna. Długonoga, złotowłosa, o szerokim uśmiechu i intensywnie błękitnych oczach, przypominała cud natury, a nie zwykłą kobietę. Mieliśmy plany, ona zaszła w ciążę, ja szalałem ze szczęścia, ale los zadecydował inaczej.

Pół biedy, gdyby ojciec zagroził mi wydziedziczeniem. Byłem młody, pełen zapału, poradziłbym sobie ze wszystkim. Byle z Martą u boku. Niestety, on chyba wiedział, że pieniądze to słaby argument, więc zagroził mi czymś innym – jej życiem. Oznajmił wprost, że mogę sobie wziąć ją jako kochankę, ale poślubić muszę Karolinę. Pewnie nawet wtedy bym się nie ugiął, ale zdarzył się wypadek. Wzburzona Marta po rozmowie z moimi rodzicami wybiegła prosto pod koła rozpędzonej ciężarówki. Umarła w moich ramionach.

Miałem dwa wyjścia. Spakować się i wyjechać gdzieś daleko, na drugi koniec świata, albo ożenić się z wybraną przez ojca kandydatką, odebrać mu władzę i zemścić się za ukochaną. Wybrałem to drugie.

Brama otworzyła się bezszelestnie, a strażnik wyjrzał z budki i grzecznie mnie pozdrowił. Zatrzymałem się na podejździe przed głównymi drzwiami, jak nigdy dotąd czując niechęć przed wejściem do własnego domu. Cisza, pustka i ta kobieta, napełniająca mnie obrzydzeniem. To jej spojrzenie zranionego zwierzęcia, ten wygląd. Cholera! Znów muszę znaleźć sobie kochankę, bo inaczej zwariuję. Przynajmniej będę miał gdzie nocować, w domu pojawiając się tylko zmuszony okolicznościami.

Poszedłem prosto do sypialni, po drodze wydając polecenie, aby obiad przyniesiono mi do gabinetu. W jadalni mogłem się natknąć na Karolinę, a na to nie miałem ochoty. Zjadłem, przejrzałem pocztę mailową, wypaliłem cygaro, aby w końcu uznać, że czas się odświeżyć i przebrać, bo za dwie godziny zaczynało się przyjęcie.

Pojechałem sam, wiedząc, że Karolina powinna być już na miejscu. Ubrany dość oficjalnie, bo i impreza należała do bardziej eleganckich, zostawiłem kluczyki parkingowemu i wszedłem do rześkiego oświetlonego ogrodu, od razu wpadając na matkę.

– Gdzie twoja żona? – syknęła ze złością. – Miała być godzinę temu!

– Miała – odparłem obojętnie, zastanawiając się, czy przypadkiem nie przydarzył jej się przykry wypadek. Najlepiej śmiertelny, wtedy od razu miałbym święty spokój.

– Dzwoniłam do niej, ale nie odbiera.

– Może umarła? – zakpiłem.

– Mała strata. – Moja matka była podobnego zdania, co ja, przynajmniej w kwestii Karoliny. – Ale nie ma kto się zająć Wiktorem.

– Czy smarkacz nie ma rodziców?

– Twój brat bryluje w towarzystwie, a bratowa chciała poplotkować z rodziną. Już ja pokażę tej niewdzięcznej kretyńce, co oznacza lekceważenie moich poleceń.

Miałem dosyć wysłuchiwania pretensji, zwłaszcza gdy dotyczyły mojej żony. Wziąłem z tacy kieliszek z szampanem, przywitałem się z kilkoma osobami, po czym stanąłem z boku, uważnie lustrując towarzystwo. Może znajdę jakąś gorącą brunetkę albo seksowną blondynkę i nadchodząca noc będzie całkiem znośna? Niezobowiązujący seks – tego było mi trzeba. Zaletą takich przyjęć było to, że mogłem spotkać wiele atrakcyjnych kobiet, aktorki, modelki, wschodzące i błyszczące już na nieboskłonie sławy gwiazdy. Do wyboru, do koloru.

Wodziłem wzrokiem za kobietami, ale prawdę mówiąc, byłem znudzony ich trywialną powtarzalnością, brakiem powiewu świeżości. Niby inne, ale takie same, w ten sam sposób prezentujące swoje wdzięki, z tak samo olśniewającym uśmiechem i kuszącym spojrzeniem. Żadna nigdy nie dorówna Marcie. Byłem tak głupi, sprzeciwiając się otwarcie woli ojca. Powinienem załatwić to zupełnie inaczej, a teraz pewnie bylibyśmy już małżeństwem. Miałbym najpiękniejszą żonę na świecie, cel w życiu i słodką córeczkę. Po sekcji zwłok dowiedziałem się, że to była dziewczynka.

Tym razem sięgnąłem po drinka. Szampan był za słaby, by stłumić niechciane wspomnienia, abym mógł przestać czuć ten rozrywający ból. I nagle zamarłem w bezruchu.

Nieopodal pokazała się kobieta wyjątkowo wyróżniająca się z tłumu. Może to z powodu czerwonej sukienki, może z powodu ogniście czerwonych włosów, ciężko było to określić. Materiał opinał pełne kształty, podkreślając krągłość bioder i piersi, uwypuklając wąską kibić. Kiedy szła, w rozcięciu aż do samej góry ukazywały się smukłe, zgrabne nogi, a ich piękno podkreślały dodatkowo srebrzyste szpilki. Nie miała wyrazistego makijażu, nie nosiła biżuterii, a jedyną ozdobą były falujące, miękko opadające na plecy rude włosy. Z uznaniem zlustrowałem całą sylwetkę, a kiedy dotarłem do twarzy, o mało co nie zakrzusiliśmy się popijanym drinkiem.

Karolina? Niemożliwe! Chociaż...

Pokaszując, usiłowałem skupić się na szczegółach. Kolor włosów, kolor oczu, wzrost, rysy twarzy, kształt ust – wszystko się zgadzało. Tylko dlaczego wyglądała zupełnie inaczej? I dlaczego z pochylonego, skulonego wyrzutka, nagle przeistoczyła się w seksownego wampa? Co to, do cholery, miało znaczyć? Nie, to musiała być kobieta bliźniaczo do niej podobna. Nie uwierzę aż w taką przemianę, nie ma mowy!

Im dłużej się w nią wpatrywałem, tym większą miałem pewność, że to moja żona. Nigdy wcześniej nie uśmiechała się tak szeroko, nie patrzyła na innego mężczyznę tak odważnie, prawie że prowokująco. Nigdy wcześniej nie wzbudziła też takiego zainteresowania, zwłaszcza wśród płci przeciwnej. Wkurwiłem się. Nie mam pojęcia dlaczego, ale poczułem narastający gniew. Pizdnałem drinkiem o trawnik i bez namysłu ruszyłem w jej kierunku. Kiedy dostrzegłem, jak jej rozmówca obejmuje ją w pasie, prawie eksplodowałem.

– Łapy precz! – warknąłem, odpychając go. Po czym brutalnie zacisnąłem palce na nadgarstku Karoliny. –

Idziemy! – rozkazałem, nie spodziewając się sprzeciwu. Naprawdę się tego nie spodziewałem, więc kiedy wyrwała się z uścisku, spojrzałem na nią zdziwiony.

– Nigdzie nie idę – oświadczyła stanowczo. – Nie z tobą. Mam ciekawsze zajęcie. – Roześmiała się perliście, zerkając na odepchniętego przeciwnika, który nagle też zaczął się uśmiechać, patrząc na mnie z jawną kpinią w oczach.

– Idziemy! – powtórzyłem, cedząc słowo. – Masz mi wytłumaczyć, co to wszystko znaczy.

– Niby co? – Wzruszyła ramionami. – Zostałam zaproszona na przyjęcie, więc jestem.

– Gdzie suknia, którą kupiła dla ciebie moja matka?

– Zostawiłam ją sobie do trumny, idealnie będzie pasować. Twoja matka może i ma pieniądze, ale nie ma za grosz gustu.

– Słucham? – Zamurowało mnie. To naprawdę była moja żona? Jakim cudem... – Miałaś być wcześniej i zająć się Wiktoorem!

– Bo co? – Spojrzała na mnie prowokująco.

– Bo ja tak każę!

Prychnęła.

– Nie mam czasu na głupie słowne przepychanki. Zresztą, prawnika nie przegadam. Chodźmy. – Wsunęła dłoń pod ramię swojego towarzysza. – Zainteresowałeś mnie tą podróżą po Azji. Musisz mi wszystko opowiedzieć. Mam nudne życie i nudnego męża, chyba powinnam to zmienić – dodała ze śmiechem.

Później po prostu mnie zostawili. Znieruchomiłego, ogłuszonego i wściekłego. To była jakaś cholerna alternatywna rzeczywistość. To nie mogła być Karolina, którą poślubiłem osiem lat temu. Co się tutaj, do kurwy nędzy, wydarzyło?!

Przede wszystkim, dlaczego ona wyglądała tak... Pięknie! Nie miała prawa tak wyglądać, nie miała prawa mnie lekceważyć, nie miała prawa obrażać mojej matki. Nie miała żadnego cholernego prawa sprzeciwu!

Poluzowałem krawat i ruszyłem w tę samą stronę, co oni. Już ja jej pokażę nudnego męża i nudne życie. Gwarantuję, że od teraz będzie ono o wiele ciekawsze. Chciała ze mną walczyć? Nie ma sprawy, podejmę wyzwanie. Tylko że po zwycięstwie nie okażę litości, nie odpuszczę. Rozwiódę się z nią, wszystko zabiorę i wyrzucę na bruk. Uśmiechnąłem się ponuro, uświadamiając sobie przewagę, jaką miałem nad tą sierotką. Tak, szykowała się znakomita zabawa.

ROZDZIAŁ 3

Karolina

Wystarczyła wizyta u fryzjera oraz krótki wypad do sklepu. Zdumiało mnie, jaką miałam dobrą figurę, bo faktycznie wszystko, co przymierzyłam, doskonale na mnie leżało. Z makijażem nie zaszalałam, w tych tematach nie miałam dużego doświadczenia. Obawiałam się trochę srebrzystych szpilek, ale pomyślałam, że zacisnę zęby i wytrzymam ten jeden wieczór, choćbym następnego dnia miała chodzić boso ze stopami oblepionymi plastrami. Dylemat pojawił się dopiero przy biżuterii. Miałam tylko taką po mamie, schowaną w osobistym sejfie umieszczonym w szafie mojej sypialni. Przejrzałam zawartość wszystkich pudełeczek i nagle dotarło do mnie, że spieniężenie tego dałoby całkiem okazałą sumkę. Jeśli naprawdę potrafię przewidzieć przyszłość albo cofnęłam się w czasie, to moja mama umrze za dwa miesiące. Pieniądzy z biżuterii starczyłoby na cały rok jej leczenia.

Zadumałam się. Mój ojciec uwielbiał inwestować zyski w nieruchomości. Kupował najpierw na siebie, potem na żonę i na córkę, później na kochankę, która na krótki czas też stała się żoną. Dzięki temu byłam właścicielką dwóch mieszkań,

kilku hektarów ziemi oraz dwunastu działek w najlepszej dzielnicy miasta.

Przecież ja miałam pieniądze! Miałam je od samego początku, więc dlaczego, do cholery, dałam się tak zastraszyć?! Moja matka na dodatek posiadała kamienicę w centrum, domek w górach i działkę nad samym morzem. Obie miałyśmy pieniądze! Nie musiałam się na nic godzić, gdybym tylko coś sprzedała. Było tego tyle, że wystarczyłoby na pokrycie kosztów leczenia przez pięćset lat... Owszem, wszystko kupował ojciec, zresztą on też tym zarządzał. Wyjęłam z sejfu stertę teczek z papierami własności. Nie wiem dlaczego, ale przeglądając je po kolei, zaczęłam się śmiać.

Kretynka, to za mało powiedziane. Życiowa niedojda, idiotka, debilka – wyrzucałam sobie w duchu. Przez te osiem lat powinnam zmądrzeć, tymczasem dopiero własna śmierć uświadomiła mi, jaka byłam głupia. Słowa *własna śmierć* też mnie rozbawiły.

Zamknęłam w końcu sejf, zabrawszy stamtąd bransoletkę z diamentów. Była delikatna i wiedziałam, że z pewnością będzie pasować do sukienki. Ubrałam się, poprawiłam włosy, a przed wyjściem zrobiłam jeszcze jedną rzecz – zdjęłam obrączkę ślubną i położyłam ją na biurku w gabinecie mojego męża, który już zdążył pojechać na przyjęcie. Dołączyłam do niej kartkę, na której napisałam: *Przygotuj papiery rozwodowe*.

Po raz pierwszy wyszłam z własnego domu z wysoko uniesioną głową. Wiedziałam, że czeka mnie walka na śmierć i życie, ale co z tego? Mogłam zyskać tylko życie, bo przecież raz już umarłam.

Nie wiedziałam dlaczego, ale miałam ochotę rozłożyć ramiona i krzyknąć tak długo, aż zabraknie mi tchu. Śmiać się

i krzyczeć, przytulić cały świat i powiedzieć mu, że tym razem nie odpuszczę, nie poddam się. Będę walczyć do utraty tchu, walczyć o wolność. Rozwiędę się z tym skurwysynem, zostanę sławnym fotografem i będę podróżować po świecie. W marzeniach już widziałam te wystawy, tłumy podziwiające moje zdjęcia, pochlebne opinie w gazetach i na portalach internetowych. Widziałam własne przytulne mieszkanko z widokiem na wieżę Eiffla lub wzburzone morze. Widziałam siebie z walizką na zatłoczonym lotnisku w Dubaju, spacerującą ulicami Tokio czy Nowego Jorku.

Nieważne, ile czasu zmarnowałam. Ważne, ile mogłam jeszcze przeżyć! Zaczynając dokładnie od dziś, od godziny, w której ocknęłam się we własnym łóżku, ze wspomnieniem bolesnej śmierci pod zamkniętymi powiekami.

Ochrona przy bramie mnie nie poznała. Chwilę zajęło mi wyjaśnienie, kim jestem. Wjechałam do środka, pozostawiając ich z opadniętymi szczękami. Na szczęście nie natknęłam się na nikogo z rodziny, bo na początku lekko drżały mi ręce, nie wspominając już o miękkich kolanach. Te objawy skończyły się jak nożem uciąć, gdy podszedł do mnie cholernie seksowny, wysoki brunet. Nie dlatego, że podszedł, podając kieliszek szampana, ale dlatego, że jego spojrzenie powiedziało więcej niż słowa. Czy dla kobiety złaźnionej pochwał może być coś lepszego?

Za to później zjawił się Dawid. Serce odrobinę przyspieszyło, żołądek zapragnął ścisnąć się w supełek, ale kiedy przypomniałam sobie tę chwilę, gdy poharatana leżałam pod wrakiem samochodu, samotna, umierająca, ze świadomością, że także on chciał mojej śmierci, nagle poczułam dobrze znajomy gniew.

Dziwnie wyglądał. Czoło miał zmarszczone, błysk złości w zielonych oczach i chyba nigdy wcześniej, przez całe osiem lat, nie patrzył na mnie w taki sposób. Nigdy wcześniej też się tak nie zachował. Odepchnął mojego rozmówcę i chwycił moją rękę, brutalnie zakleszczając palce na nadgarstku.

– Nigdzie nie idę – oświadczyłam stanowczo. – Nie z tobą. Mam ciekawsze zajęcie.

Te słowa rozjuszyły go jeszcze bardziej, ale mnie było to obojętne. Po ostrej wymianie zdań zostawiłam pokonanego przeciwnika na polu bitwy, w duchu krzycząc z radości. Boże! Jaką on miał minę! I ten morderczy wzrok! Tak po prawdzie, to nie mam pojęcia, o co się tak wściekał. O sukienkę? O moje spóźnienie? Czy o to, że nie kryłam się po kątach niczym zwierzyzna łowna?

To małe zwycięstwo sprawiło, że pozbyłam się resztek strachu. Adrian opowiadał o swojej podróży, czarując mnie uśmiechem i zakamufLOWANYMI pochlebstwami, a ja słuchałam, odwzajemniałam jego uśmiech i piłam szampana, czując, jak wypełnia mnie euforia. Co prawda żadnej przygody na jedną noc nie miałam w planach, ale cudownie było poczuć się stuprocentową kobietą. Podziwianą, adorowaną, podrywaną. I wcale nie pierwszy raz w życiu, bo już w liceum cieszyłam się powodzeniem. Do diabła, co się ze mną stało?! Jakim cudem dałam zrobić z siebie przedmiot użytku codziennego, zbędny mebel?

Piąty kieliszek szampana wszedł niezwykle gładko, szóste-go nie zdążyłam wypić, bo ktoś zabrał mi go z ręki.

– Wystarczy – oświadczył Dawid, który pojawił się u mego boku. – Zaraz będziesz pijana.

– Może chcę być pijana? – Spojrzałam na niego prowokująco, po czym poszłam za ciosem i wdzięcznie oparłam się

o ramię Adriana. – Idź sobie, jestem zajęta – powiedziałam kapryśnie.

– Zajęta? – Mój mążzonek wyglądał, jakby zaraz miał puścić parę uszami. To porównanie mnie rozśmieszyło, chociaż kiedy zaczęłam chichotać, on wyglądał jeszcze bardziej ponuro.

– Tak. Aha, zostawiłam na biurku wiadomość dla ciebie. O rozwodzie.

– Słucham?

Adrian tylko przyglądał się nam z ciekawością, a ja nie zamierzałam za wiele mu wyjaśniać. Był towarzystwem na dzisiejszy wieczór, pewnie więcej się nie zobaczymy, nie było po co wywlekać na świat szczegółów mojego godnego pożalowania życia małżeńskiego.

– I nie myśl, że dam się oskubać, bo jesteś prawnikiem.

Poczęstowałam się kieliszkiem z podsuniętej mi tacy, a potem wypijałam duszkiem jego zawartość, spiesząc się, aby mi go nie zabrano. Coraz bardziej szumiało mi w głowie, bo rzadko piłam cokolwiek poza odrobiną wina do obiadu. Tak, tylko wino towarzyszyło mi podczas samotnych posiłków, nikt więcej.

– Wracamy do domu.

Ten dupek znów mnie chwycił, sprawiając ból. Na trzeźwo pewnie postąpiłabym inaczej, ale w mojej głowie szumiały dziesiątki bąbelków oraz euforia więźnia wypuszczonego po wyroku dożywocia, więc nie zastanawiając się, wbiłam smukły obcas buta w jego stopę. Nie żałowałam sobie. Dawid zauważalnie poczerwieniał. Niestety nie zamierzałam na tym poprzestać. Wymierzyłam mu również precyzyjny cios kolanem w klejnoty, wkładając w to cały wypełniający mnie gniew. Widok tego skurwiela, który z głośnym jękiem złapał się za poszkodowaną część ciała, zaspokoił moje mordercze instynkty.

- Chodźmy w inne miejsce – zaproponowałam Adrianowi.
- Jesteś pewna?
- Jestem – skinęłam głową.

Niestety, bąbelki znów dały o sobie znać i zachybotawałam się niebezpiecznie. Być może rymnęłabym na podłogę jak długa, gdyby nie silne, męskie ramię. Oparłam się o nie wdzięcznie, spoglądając zalotnie w oczy mojego bohatera.

– Chyba skręciłam kostkę – powiedziałam obłudnie, licząc na właściwą reakcję.

Nastąpiła błyskawicznie i nagle znalazłam się w objęciach seksownego mężczyzny. Cholernie mi się to spodobało, bo nigdy wcześniej nie miałam okazji poczuć się słabą, bezbronną kobietką, o którą ktoś się troszczył.

– Zanioseć cię do salonu i poszukamy czegoś zimnego na okład – zaproponował Adrian, lekko się uśmiechając.

Inteligentny facet, wiedział co się święci i przyłączył się do gry, którą prowadziłam.

– Dobrze – odparłam, oplatając ramionami jego szyję.

Spojrzałam przy tym na znieruchomiałego Dawida, którego o mało co nie wyszły oczy z orbit. Jakoś się tym nie przejęłam, tylko na pożegnanie wyciągnęłam rękę i wyprostowałam środkowy palec w doskonale znanym geście. Książkowe metaforyczne określenie opadającej szczęki nabrało zupełnie nowego znaczenia.

Zapomniałam o nim w przeciągu zaledwie kwadransa. Adrian delikatnie ułożył moją stopę na niskiej pufie, przyniósł lód oraz kolejnego drinka, a mnie coraz bardziej szumiało w głowie. Świat falował, zmieniał się, głos mojego towarzysza wydobywał się jakby z głębokiej studni, a jego dotyk wywoływał dziwne dreszcze, co do których nie potrafiłam powiedzieć,

czy były przyjemnością czy wręcz przeciwnie. Dawid się nie pojawił i byłam pewna, że spotkał w końcu swoją przyszlą ukochaną, dla której zdolny był do najgorszych podłości. Na przykład do zabicia swojej żony, kobiety, która nigdy w niczym mu nie zawiniła.

– Jesteś pijana – skwitował Adrian. – Mam odwieźć cię do domu czy jedziemy do hotelu?

– No wiesz! – zapowietrzyłam się.

– Nie wiem, dlatego pytam.

– Do domu – westchnęłam. – Nie umiem zdradzić z premedytacją, nawet takiego palanta jak mój mąż.

– To widać. – Delikatnie pstryknął mnie w nos. – Pójdę po samochód, a potem po ciebie wrócę.

– Nigdzie się nie wybieram.

– W zamian za opiekę zgodzisz się umówić ze mną na kolację.

– Kolację? – Wielka gula utkwiała mi w gardle.

Od czasów liceum nigdzie nie wychodziłam, zwłaszcza z mężczyzną. Kino, kolacja, wakacje, kompletnie nic. Nawet na takie imprezy rodzinne, jak ta przyjeżdżaliśmy osobno.

– Obiecuję. – Zamknęłam oczy, przykładając drżącą dłoń do czoła. – Chyba się upiłam.

– To właśnie mówię – roześmiał się, wstając. – Wrócę za kilka minut, nie znikaj.

– Żeby gdzieś zniknąć, chyba musiałabym się czołgać – przyznałam uczciwie, a on znów zaczął się śmiać.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że potrafiłam być zabawna. Zresztą, cały dzisiejszy dzień miałam wrażenie, jakbym poznawała się od nowa.

Oparłam się wygodnie i znów zamknęłam oczy. W głowie mi wirowało, żołądek właśnie szykował się do strajku

generalnego, ale ja czułam się absurdalnie szczęśliwa. Nie dlatego, że spotkałam kogoś takiego jak Adrian, lecz z powodu własnej odwagi. Przypomniałam sobie, jak na ostatnim przyjęciu ukryłam się w damskiej toalecie, aby tylko usunąć się z ludzkich oczu. Łykałam łzy, kiedy do środka weszło kilka kobiet i zaczęło plotkować. Od słowa do słowa i rozmowa zeszyła na mój temat. Ile jadowitych słów wtedy powiedziały, z jaką pogardą komentowały każdy szczegół mojego wyglądu. Siedziałam skulona w kącie, łykając łzy i pragnęłam umrzeć, bo tylko na tyle było mnie stać. To przyjęcie, które pamiętałam, chociaż się nie wydarzyło... Jeśli naprawdę cofnęłam się w czasie, to za miesiąc umrze moja matka, a za trzy ojciec. Przez ten czas Dawid znajdzie kochankę, z którą bez skrępowań będzie się afiszował. Ja zginę w wypadku za cztery miesiące. Nigdy jeszcze z nim nie wygrałam, za to ze sobą przegrywałam za każdym razem.

Poczułam, że ktoś się nade mną pochylił. Odruchowo wyciągnęłam ramiona ku górze i opasałam męską szyję. Dopiero później uchyliłam powieki, a uśmiech zamarł na moich ustach, bo patrzyłam prosto w pełne wściekłości, zielone oczy Dawida.

ROZDZIAŁ 4

David

Nie rozumiałem sam siebie. Po cholere przejmowałem się tym, co robiła i jak wyglądała? No dobrze, o wiele lepiej niż kiedykolwiek, ale to była wciąż ta sama nudna, beznadziejna Karolina. Mój klucz do sukcesu, do zostania prezesem największej i najbardziej znanej kancelarii w kraju.

Co ten palant w niej widział? Ja nie tknąłbym takiej kobiety nawet kijem, a ten debil macał ją niczym wystawowy towar. Po cholere pchał łapy tam, gdzie nie powinien? I to moich oczach, gapiąc się beczelnie. Co za chuj! Już ja go załatwię! Zżymałem się, masując obolałe krocze. Niezbyt długo, bo zniesmaczone spojrzenia innych gości uświadomiły mi, że wyglądam, jakbym się publicznie onanizował. Cholera! Podwójna cholera! Upokorzony umknąłem do łazienki. Opryskałem twarz zimną wodą, poprawiłem krawat i znów zacząłem przypominać szanowanego adwokata, a nie jakiegoś zboczeńca. Niestety, chaosu w głowie nie dało się tak łatwo uporządkować jak ubrania. Wciąż czułem gniew za to, jak mnie potraktowała, za to, że ośmieliła się oddalić z innym mężczyzną, kurwa, za wszystko.

Zaraz, zaraz... Zmarszczyłem brwi. Była pijana, a ten facet wyglądał na pozbawionego skrupułów, więc pewnie zabierze

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

